Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 25. Lipca 1909 r. Nr. 30.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli“ w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Rozpędzony parlament.

Rząd wiedeński rozpędził, jak wiadomo, Radę państwa. Panowie posłowie wyjechali jak niepyszni do domów i teraz rozpamiętują ostatnią sesyę, na której niczego właściwie, poza budżetem, nie dokonali, a już niczego dla dobra wyborców nie potrafili osiągnąć. Skończyły się dyety poselskie i skończyła nietykalność. Niejeden krzykacz dostanie się teraz przed sąd, który złapawszy pana posła, zastosuje ustawę do jego wybryków, poprzednio nietykalnych.

Dla czego parlament rozpędzono — wiemy dobrze. Obstrukcya, prowadzona przez tak zwaną Unię słowiańską, spowodowała ten krok rządu. Parlament próżnował, więc poszedł na zieloną trawkę. Mieści się w tem niejedna nauka.

Przedewszystkiem ta, która powtarza się od początku „nowej ery“, t. j. równego głosowania, którem nas uszczęśliwili biurokraci wiedeńscy. Jest to nauka, że równe głosowanie nie ziściło ani źdźbła z tych nadziei, jakiemi je witali ludzie nie rozumiejący politycznego życia w Austryi. Nazywało się, że w parlamencie z równego głosowania umilkną spory narodowe, a zaczną się poważne obrady ekonomiczne. Tymczasem spełniło się to, co przepowiadali dobrzy politycy: parlament drze się za łby o kwestye narodowe jeszcze mocniej, jak się darł i nie jest zdolny do pracy. Teraz mogą sobie pogratulować poplecznicy czteroogoniastego systemu: okazał on się zawodnym i w skutkach fatalnym. Powjeżdżali na nim do Wiednia krzykacze i demagodzy, którzy niczego zdziałać nie potrafią.

Nazywało się, że z parlamentem „ludowym“ rząd się będzie musiał liczyć. Gdzie tam! Nigdy jeszcze rząd nie obchodził się z parlamentem tak bezwzględnie i nigdy nie lekceważył go tak, jak teraz. Jeżeli posłowie grzeczni i robią co rząd każe, to dostają długie wakacye z dyetami — kosztem wyborców! Jeżeli niegrzeczni — marsz do domu

bez halerza dyet! To też ubliża tylko ludowi, kto taki parlament nazywa „ludowym“. Lud nie jest krzykacki, próżniacki ani bezmyślny, więc nie można nazywać „ludowym“ parlamentu, który zasłużył sobie na te wszystkie trzy przymiotniki.

Nazywało się, że ten niby ludowy parlament będzie dla ludu pracował. Gdzież ta praca? Czy kłótnie karczemne podczas obstrukcyi i młócenie plew, zwanych wnioskami nagłymi — to praca dla ludu? Chyba nie. — A może tą pracą jest branie dyet? A może urządzanie sejmików relacyjnych, na których ćmi się wyborców, że coś się zrobiło?

Mamy więc z rozpędzenia parlamentu niejedną naukę. A najważniejsza to ta, którą powtarzamy od początku istnienia naszego pisma: nie system wyborczy, ale posłowie rozstrzygają o dobroci ciał ustawodawczych. Dobrzy i mądrzy posłowie — dobry i mądry parlament i na odwrót. A system czteroogoniasty zdał już egzamin i wiemy, jacy posłowie najczęściej przy nim się cieszą mandatami!

To też możemy stąd wyciągnąć jeszcze jedną naukę: nie politykowanie po wiecach czy po karczmach, nie ufność w pieczone gołąbki, co mają nam spadać do gąbki z Wiednia, nie marnowanie czasu na debaty i kłótnie, czy ten, czy ów polityk zbawi kraj — ale praca ekonomiczna przedewszystkiem, dźwiganie się z biedy przez zakładanie stowarzyszeń i spółek rolniczych, to najważniejsze zadanie rolnika. Gdy ono będzie spełnione, gdy dźwigniemy się ekonomicznie, to i praca oświatowa pójdzie łacniej i będziemy mogli patrzeć z uśmiechem na to, jak w Wiedniu wodzą się za łby czteroogoniaści „przedstawiciele ludu“. Musimy myśleć o sobie sami, więc myślmy i działajmy, a zgoda rolnicza niech nam w tej pracy przyświeca!

Co słychać w Polsce?

Kanclerz cesarstwa niemieckiego ks. Buelow, poszedł w dymisyę. Buelow był naszym zaprzysiężonym wrogiem, wszystkie ustawy antypolskie wypracował i kazał uchwalać z największą zaciekłością. Upadek jego był też dziełem sprawiedliwości, która prędzej czy później zawsze dosięgnie złe czyny. Parlament niemiecki nie chciał zgodzić się na cały szereg podatków, jakie Buelow proponował. Co jednak najciekawsze, to to, że do obalenia kanclerza przyczyniły się głosy polskich posłów, większość, która obaliła kanclerza, składała się z niemieckich katolików, konserwatystów i Polaków. Polacy stali się języczkiem u wagi, która przechyliła się na niekorzyść Buelowa. W ten sposób pomściło się niejako na nim wywłaszczenie, którego on był zwolennikiem i poplecznikiem!

Nowy kanclerz, Bethman-Hollweg, jest jak się zdaje, również wrogiem Polaków, trudno spodziewać się czegoś lepszego po nim, ale w każdym razie Buelow już zniknął z widowni politycznej. Wściekłość jego, że Polacy go obalili, przechodzi wszelkie wyobrażenie. Już dostawszy dymisyę, zawołał do siebie jednego z dziennikarzy, których suto opłacał i podyktował mu rozmowę, w której ostro atakuje z pianą na ustach Polaków, że są „wrogami państwa“ i tym podobne stare bajki opowiada. Naturalnie gniewy takie czynią jeszcze śmieszniejszą tę upadłą niby-wielkość.

O niepodzielność gruntów.

Od dłuższego czasu otrzymuje *Przew. Kół. roln.* listy w sprawie niepodzielności gruntów włościańskich, nad którą to sprawą dawno myślą ludzie rozumni, którzy widzą, że przez rozdrabnianie chłopskich gospodarstw, kultura rolnicza musi upaść, a zubożenie ludności wskutek tego będzie postępowało. Z jednego z takich listów wyjmujemy najważniejsze ustępy. Pisał go p. Wojciech Pudło, przewodniczący Kółka rolniczego w Okocimiu.

Sprawa dzielenia gospodarstw włościańskich — pisze on — od dawna zajmowała umysły światłych mężów kraju. Próbowano różnych środków, szukano rozmaitych lekarstw, wynajdywano przeróżne programy jej rozwiązania, a jednak nic na lepsze się nie zmieniło, co więcej dzielenie gospodarstw włościańskich w miarę wzrostu ludności postępuje naprzód. Dziś stanęliśmy wobec tego, że kwestyą tą poważnie zająć się musimy i użyć wszelkich środków, by ją dla dobra ludności małorolnej zgodnie z interesami gospodarczymi kraju rozwiązać.

Radziliśmy i my członkowie Kółka rolniczego w Okocimie nad tą sprawą, dyskutowaliśmy kilkakrotnie w naszem Kółku i mimo na pozór różnych stanowisk zgodziliśmy się wszyscy na to, że dzielenie aż do zdrobnienia gospodarstw włościańskich jest nie tylko dla nas, małorolnych gospodarzy, szkodliwe, ale odbija się ono w ujemny sposób na stosunkach gospodarczych całego społeczeństwa i kraju.

Powszechnie słyszane po wsiach naszych zdanie, gdy się mówi o niedzieleniu gruntów: „mam dzieci, jak im bodaj zagona nie zostawię, co z nich będzie, kiedy do szkół nie mam za co posyłać“, nie mieści w sobie zupełnie słuszności i świadczy o błędnem i ogromnie szkodliwem pojmowaniu przez naszych włościan zakresu nauki, a właściwie stopnia szkoły, do której dziecko swoje oddać zamierzają, Utarło się u naszych wiejskich rodziców, że jak ma posyłać dziecko do szkoły, to koniecznie do wyższej, a więc do gimnazyum, rzadziej seminaryum nauczycielskiego, a już tem mniej szkoły realnej. Wytworzyły się nawet takie nienaturalne stosunki, że niejeden ojciec ostatkami goni, aby tylko syna w gimnazyum utrzymać, nie bacząc często na to, czy ten jego syn dobrze się uczy, czy do tych nauk ma pociąg, czy może nie lepiejby w innym zawodzie się prowadził? Tworzymy masy ludzi, którym nawet zajęcia braknie, gdy naodwrót z drugiej strony zawody potrzebniejsze w naszych stosunkach, zupełnie zaniedbane, albo przez obcych zajmowane, do których nauka dużo mniej kosztuje, a daje bardzo często kawałek chleba pewniejszy — są zupełnie zapomniane i pomijane. Nie mówiąc już zresztą nawet o szkołach handlowych, przemysłowych różnego rodzaju zawodowych i posyłaniu do nich dzieci włościańskich, co jest połączone z mniejszemi kosztami a większą pewnością na przyszłość, wi-

dzimy, że nam brak najpotrzebniejszych wioskowych rzemieślników, którzy nawet niekoniecznie w szkole uczyć się swego zawodu mają. Okocim liczy przeszło 3 tysiące mieszkańców, a do 1000 numerów, prawie sami rolnicy, a kowala brak. Pięć lat jak o niego się staramy, ogłaszałem kilkakrotnie w gazetkach, ale nikt się nie zgłasza, a przecież zarobek byłby śliczny.

W naszem miasteczku powiatowem Brzesko jest 7 sklepów z obuwiem, a wszystkie z lichą tandetą, bo dla nas nawet buty muszą robić cudzoziemcy. A tymczasem rok do roku tyle tysięcy tuła się po obcych, pracuje na wrogów, a i tu w kraju krwawicą swą ich popiera.

Jest jeszcze rzecz jedna. Nie podniesiemy się przez stworzenie stanu rzemieślniczo-kupieckiego, gdy sprawy tej inaczej traktować nie będziemy. Bo i dziś mamy wiele różnych rzemieślników, a mimo to obcy nasze potrzeby zaspakajają. Ale tu nasza własna wina. Nasz rzemieślnik w większej ilości wypadków punktualnością nie grzeszy i tem odpycha potrzebujących, to też nic dziwnego, ze źle mu się powodzi, zwłaszcza, gdy rozpowszechniane tak bardzo pijaństwo daje niejednemu okazyę, by i zapracowany grosz przepuścić i czasu sporo zmarnować. Ile to z tego kłótni, straty i obrazy Boskiej, nie trzeba chyba wspominać!

Jest w naszym kraju pole pracy niewyzyskane dla wielu jeszcze, trzeba tylko, aby zawczasu to sobie uświadomić, abyśmy wiedzieli, gdzie dzieci nasze kierować, by uczciwy kawałek chleba miały i jak je wychowywać, by go nie utraciły, ale wyzyskały należycie.

Reformy i zmiany naszych stosunków gospodarczych zaczynajmy od oświaty nas samych, od tępienia ciemnoty, lenistwa, pijaństwa i przesądów, od wytwarzania przedsiębiorczości i energii. A wtedy możemy być pewni, że ciasno nam na ziemi naszej nie będzie, dla każdego miejsce się znajdzie, bo ją i lepiej wyzyskać potrafimy i nowy kawałek dokupić, gdy będzie gdzie i za co.

Mnie się zdaje, że po za wielkiemi reformami, na wielkie rozmiary, te drobne, od dołu, których przeprowadzenie od nas samych zależy, wiele do uregulowania nienormalnych naszych stosunków gospodarczych przyczynić się mogą.

Nowa spółka rolnicza.

Biała, 15 lipca.

Zwracamy uwagę rolników powiatu Bialskiego, a szczególnie z powiatu sądowego Kęckiego i Bialskiego, że w najbliższej przyszłości wejdzie w życie Spółka handlowo-rolnicza członków Towarzystwa rolniczego okręgowego „Skiba" w Kętach, która zaopatrywać będzie rolników w artykuły, jakie dotychczas członkowie Towarzystwa rolniczego zakupywali w magazynie w Kętach, a również będzie odkupować produkta gospodarstwa rolnego swych członków, aby je jaknajdogodniej spieniężyć. Spółka opartą jest na udziałach. Aby być członkiem Spółki trzeba posiadać przynajmniej 1 udział na 10 kor., z których to pieniędzy złoży się kapitał potrzebny do handlu. Członkowie Spółki czuwać będą nad prowadzeniem Spółki przez Zarząd, Radę nadzorczą, Komisyę szkontrującą i Walne Zebranie a przytem Spółka będzie ubezpieczoną.

Aby jednak Spółka mogła przedsięwziąć większe obroty, potrzeba aby jak najwięcej członków przystępowało do Spółki, gdyż Spółka handlowo-rolnicza tylko dla swych członków zakupywać będzie i od nich skupować artykuły rolnicze jako to: zboże, ziemniaki, nasiona koniczyn i traw, pasze skoncentrowane, siano, słomę, maszyny i narzędzia rolnicze, węgiel, nawozy sztuczne jak: superfosfaty, żużle Thomasa, saletrę, kainit, wapno itp. Polecamy gorąco rozpatrzenie tej sprawy, która dla rozwoju gospodarstw w powiecie ma nieocenione znaczenie i zachęcamy wszystkich rolników i Stowarzyszenia pracujące nad podniesieniem stanu rolniczego, aby tak we własnym interesie jakoteż i w interesie ogółu przystępowały na członków Spółki.

W Spółce handlowo-rolniczej nie powinno brakować ani jednego rolnika, bo udział jest mały i najbiedniejszy może się na spłatę 10 K w kilku miesiącach zdobyć a przytem pieniądze złożone na udziały przynosić mają członkom procent wedle dochodów i co najważniejsze Spółka handlowo-rolnicza jako główny cel ma chronić rolników przed wyzyskiem, tj. z jednej strony z korzyścią dla członków zakupywać ich produkta, a z drugiej strony odsprzedawać członkom doborowy towar po cenach niskich. W miarę rozwoju Spółka tworzyć będzie filie w Białej i Oświęcimiu i zakładać składnice po gminach, by w ten sposób działalność swoją rozciągnąć na cały powiat. Deklaracye przystąpienia do Spółki podpisywać można albo wobec upoważnionych do zbierania deklaracyj członków Towarzystwa rolniczego okręgowego, albo na Walnem Zebraniu członków Spółki handlowo-rolniczej, które się odbędzie dnia 25 lipca br. w Kętach w hotelu pod Czarnym Orłem o godzinie 2-giej po południu.

Chrystus i dzieci.

Siadł w szczerem polu Chrystus Pan,
A przy nim orszak bosy:
Dziateczki, co na zżęty łan
Szły z miasta zbierać kłosy.

Cisną się usta do rąk Mu
Drobniutkiej tej czeladzi,
A Chrystus spuścił jasną dłoń,
I główki dziatek gładzi.

— Rośnijcie — rzecze — ojcom swym
I matkom na pociechę...
I jako słońce, chaty swej
Ozłoćcie nizką strzechę! —

A co pogładzi jasny włos,
To gwiazdy mu dokoła
Sypią się, nakształt złotych ros,
Na pochylone czoła.

Lecz pośród dzieci była tam
Sierotka jedna mała,
A słysząc to, co Chrystus rzekł,
W tę słowa się ozwała;

— A ja nic będę, Panie róść,
Bo na co to i komu?
Ojca ni matki nie mam już,
A także nie mam domu.

Lecz Chrystus rzekł: Zaprawdę wam
Powiadam, moje dziatki,
Nie jest sierotą żadne z was,
Choć niema ojca, matki.

Bo ojcem mu jest niebios Pan,
A matką ziemia miła,
Co go zbożami swoich pól
Jak mlekiem wykarmiła.

A domem jest mu cały świat
Bez granic i bez końca,
Gdzie tylko sięgnie jego myśl,
Jak złota strzała słońca.

M. Konopnicka.

Co słychać w świecie?

W Persyi znowu rewolucya. Szach Mahomet Ali raz nadawał konstytucyę, to znów ją odbierał, w kraju powstawały zamieszki coraz silniejsze, nakoniec Rosya i Anglia, które podzieliły się bez ceremonii wpływami na Persyę, przysyłały swoje wojska niby dla obrony poddanych swoich i Europejczyków przed rabunkami, w istocie raczej dla zawładnięcia krajem. Powstanie wybuchało, to znów cichło, aż nakoniec przed kilku dniami powstańcy zdobyli stolicę państwa, Teheran, szach uciekł do poselstwa rosyjskiego i został złożony z tronu.

Szach zamieszka w Rosyi; tron obejmie po nim jego syn, za którego będą rządzić regenci, bo jeszcze za młody na objęcie tronu. Zachodzi mocne podejrzenie, że cały ten ruch jest wywołany przez państwa europejskie i za ich pieniądze, aby mogły łowić ryby w mętnej wodzie podczas rozruchów. Persowie, jak wogóle narody wschodnie, do konstytucyi nie bardzo się garną i przeważnie nie wiedzą, co to takiego jest. Podburzają ich obcy ajenci płatni przez rządy mocarstw, które pragną osłabienia Persyi, aby ją wyzyskiwać a może i zagarnąć.

Sianokosy.

Z uwag, podanych pod tym tytułem w *Tygodniku rolniczym*, wyjmujemy ważniejsze ustępy:

W naszym klimacie, w którym zima trwa długo, wielka jest ważność dobrej, zdrowotnej paszy zimowej, większa, niż w krajach o krótko trwającej i łagodnej zimie. Do najlepszych środków pokarmowych dla naszych najważniejszych zwierząt domowych i gospodarczych zaliczyć należy siano, które przy pewnych celach hodowlanych i u pewnych kategoryi zwierząt nie da się zastąpić inną paszą bez szkody dla naszych zwierząt. Sposób uzyskania siana praktykowany obecnie u nas, szczególnie w zachodniej części naszego kraju. zasługuje często na krytykę. Sprzęt siana obejmuje następujące czynności: koszenie trawy, suszenie, zwózkę i przechowanie.

Przypatrzmy się kiedy i jak się odbywa kośba. Przedewszystkiem najczęściej zapóźno t. zn. wtedy, kiedy trawa w przecięciu już więcej stwardła czyli zdrewniała, jak dla uzyskania siana najlepszej jakości byłoby pożądanem. Przyczyną tego rozmyślnego odwlekania kośby jest chęć uzyskania większej masy kosztem jakości t. zn. że uzyska się więcej drewna w sianie, lecz mniej strawnego białka i strawnych węglowodanów, niż w przypadku gdyby było wcześniej zostało ścięte. Dalszem następstwem tej chęci uzyskania większej masy jest w naszych warunkach klimatycznych to, że możemy zabrać się do koszenia siana dopiero w okresie świętojańskim, który u nas jest n o r m a l n i e dżdżysty, a w y j ą t k o w o t y l k o pogodny, więc trudno znaleść odpowiednio długiej pogody. Do rozpoczęcia kośby w okresie kiedy częste i ulewne przypadają deszcze, zwykło się u nas wyczekiwać pogody, zamiast kosić w deszcz, aby w pogodę, która zawsze po deszczu przyjść musi, suszyć. Naturalnie, że koszenie w czasie deszczu dla kosiarza jest niemiłem i wymaga pewnego zaparcia się siebie, gdy tenże nie jest z góry przyzwyczajony do znoszenia w czasie pracy niepogody. (Tu nawiasem dodać należy, że robotnicy zatrudnieni w gospodarstwie wiejskiem powinni umieć bez szemrania znosić niepogodę, gdyż wiele jest w tem gospodarstwie zajęć takich, które nawet w czasie deszczu i na deszczu muszą być wykonane).

Trawa w czasie deszczu (lub silnej rosy) lepiej się kosi i może w pokosach bez szkody zostać dłuższy czas nawet na deszczu. Przy tem zyskuje się na czasie do suszenia, gdyż cały czas od chwili wypogodzenia się aż do następnego deszczu można zużytkować na czynności, których celem jest suszenie siana. — Gdy jednakże pokosy (celem suszenia) zostaną raz rozbite, od tej chwili nie wolno już w tym stanie pozostawić trawy, mniej lub więcej zwiędłej, mniej lub więcej podeschniętej, drugi raz na deszczu, a nawet na rosie silnej, tylko w stanie skopionym t. zn. złożoną w mniejsze lub większe kopki zależnie od tego do jakiego stopnia w chwili składania w kopki trawa zwiędła, względnie podeschła. Im lepiej podeschła, w tem większe (o ile możności ostre) stożki (kopki) będzie trawa złożona. Jak wielkie w poszczególnych razach mają te kopki być, to już doświadczenie musi wskazać. Tu da się tylko ta wskazówka zasadnicza podać, aby w kopkach danej wielkości mogła trawa zostać możliwie jak najdłużej (n. p. na wypadek deszczu) bez zagrzania się.

W tym celu musi ktoś nad tem czuwać i gdy dostrzeże, że trawa w kopkach się grzeje, trzeba je rozrzucić, przesuszyć i następnie złożyć w większe (dwie lub trzy na jedną). Ale to jest możliwe w czasie pogody. W razie zaś niepogody zagrzanie się siana w kopkach da się przerwać przez przestawienie kopek, które oczywiście wykonywa się w przerwach kiedy deszczu wprawdzie nie ma i pogody, któraby pozwalała na rozrzucenie siana.

Kiedy już siano przez działanie słońca i powietrza (wiatru) utraci tyle z zawartej w sobie wody, że złożone w większe kopy już się nie zagrzewa, wtedy pozostawia się go w kopach aż do chwili zwózki, przed którą jeszcze raz się kopy rozwala dla dosuszenia reszty. Gdy wtedy garść siana w rę-

kach potarta łatwo się skruszy i przerwie, a grubsze kolanka źdźbeł za pociśnięciem wilgoci nie oddają, to siano jest gotowe do zwiezienia lub złożenia w stertę celem przechowania na zimę. Zbiór koniczyny na siano różni się cokolwiek od zbioru siana łąkowego przez to mianowicie, że roztrząsanie koniczyny powinno się odbywać z większą ostrożnością niż siana łąkowego, gdyż przy tym procederze traci konicz liście, będące jego najcenniejszą częścią składową. W tym celu przy sprzęcie koniczyny używa się t. zw. piramidek, albo rogali, na które układa się koniczynę, gdy przewiędnie poprzednio już rozbita i w małych kopkach do tego stopnia, iż, gdyby ją jesze dłużej w ten sposób się suszyło, -toby się już liście zaczynały kruszyć. W takim stanie zwiędnienia, złożona koniczyna na rogalach zostaje tak długo, aż doschnie tak, by ją zwieźć można t. zn. gdy najgrubsze łodygi za pociśnieniem nie oddają wilgoci. Z powodu wielkiej delikatności i łamliwości liści koniczowych, nie bardzo też jest wskazane przy robieniu siana z koniczyny używać do suszenia roztrząsaczy mechanicznych.

Po za tą metodą uzyskania s i a n a z i e l o n e g o, jako najnaturalniejszej konserwy paszy zielonej, istnieje jeszcze druga, której produktem jest s i a n o b r u n a t n e, według zapewnienia chemików i fizyków nieustępujące wielce albo wcale nic sianu zielonemu, ani pod względem treści i strawności, ani też smakowitości. Metoda ta polega na tem, że trawa dobrze zwiędnięta. ale niedosuszona jeszcze składa się w większe kupy (stogi) i udeptuje się czyli ugniata, w tych stogach się zagrzewa, przebywa fermentacyę, skutkiem czego nabiera barwy brunatnej, później staje się konserwą dobrą, trwałą, o ile w czasie fermentacyi nie zagnije albo się nawet nie utli (gdyż i to się zdarza przy nieumiejętnem stożkowaniu). Temu należy zapobiedz przez wprawne i umiejętne wykonanie czynności, którego to postępowania drogą doświadczenia trzeba się nauczyć. W naszych szkołach rolniczych, połączonych z gospodarstwami i polkami demonstracyjnemi i doświadczalnemi niezawodnie demonstrują się najrozmaitsze metody zbiorów także siana, więc tam sposobowi sporządzenia siana brunatnego łatwo można się przypatrzyć.

Z traw kwaśnych i twardych dobrze uzyskane siano brunatne podnosi nawet wartość pastewną tych traw. Przy wszystkich manipulacyach należy troskliwie unikać przy kopieniu lub stożeniu, a tem bardziej zwózce siana, by woda, czy to z deszczu czy też z rosy pochodząca nie dostała się pod żadnym warunkiem do środka kopki lub stogu, gdyż ona jest przyczyną procesów gnilnych i pleśni.

Uwagi te odnoszą się do tego czasokresu, w którym u nas zwykło się łąki kosić i robić siano t. j. do okresu między 15 a 30 czerwca, który u nas notorycznie jest dżdżysty. Lecz możnaby wysiłki około uzyskania potrzebnego na zimę siana znacznie zmniejszyć a robotę samą przy tem uprościć, gdybyśmy okres sianokosów przyspieszyli na czas 1 a 15 czerwca, wogóle przełożyli na pierwszą połowę czerwca, kiedy w naszem położeniu terytoryalnem z reguły trwa pogoda, a w żadnym razie nie bywa tyle burz i opadów, co w drugiej połowie miesiąca.

Bezsprzecznie w okresie proponowanym rozwój traw łąkowych, jak i koniczów jeszcze nie ukończony, gdyż późniejsze trawy jeszcze nie kwitną, a i konicz często zaczyna dopiero pałki pokazywać w pierwszych dniach czerwca.

A gdy się uwzględni:

1) że pogoda w tym okresie jest pewniejszą i bardziej sprzyjającą sianokosom, że skutkiem tego mniejszą pracą, pewniej i w krótszym czasie zbiorów siana się dokona i z mniejszem ryzykiem.

2) że siano uzyskane z młodych roślin, chociaż ilościowo go będzie mniej, to jakością swoją ten ubytek wynagrodzi, gdyż forma składników odżywczych w niem będzie bez porównania lepszą a procent wyższy niż w później zebranem sianie.

3) że pozostanie dłuższy czas rozwoju potrawu, który będzie obfitszym, niż gdyby pierwszy pokos później był dokonany — w końcu

4) że na łąkach położonych nad rzekami i narażonemi na zalewy i zamulenia, tej szkody przez wczesny sprzęt się uniknie, a następnie wylew czy nawet zamulenie nie tylko łące nic nie zaszkodzi, ale przeciwnie na korzyść drugiego pokosu wyjść może — to dziwić się tylko należy, jak mało gospodarzy u nas w duchu wymienionym sytuacyę stara się wyzyskać.

Prawda, że dużo łąk u nas jest dość lichych, które tak wcześnie dość wydatnego i popłatnego ukosu trawy dać nie mogą, jak by to było ze względów gospodarczych pożądanem. — Lecz z drugiej strony kapitał melioracyjny, a nawet obiegowy jest już dzisiaj u nas tak tani, że przy oględnem użyciu zdolny jest zapłacić trudy podjęte celem zużytkowania go na naszych łąkach. Zatem uregulowanie stanu wody zaskórnej i wilgoci łąk, które takiego uregulowania potrzebują, podsianie wcześniejszemi względnie lepszemi trawami, użycie odpowiednich wzrost traw podniecających środków nawozowych i t. p. inne zabiegi przyczynią się z całą pewnością do przyspieszenia wegetacyi na łąkach i uczynią wcześniejsze sianokosy nietylko możliwymi ale wobec ulepszenia produktu i p o p ł a t n i e j s z y m i. Jakich najodpowiedniejszych nawozów użyć i z jakich źródeł, oraz jakiemi trawami i nasionami podsiać łąki, na to pytanie odpowiedzą Krajowe stacye doświadczalne, poumieszczane przy zakładach naukowych lub pracujące samodzielnie, zaś w sprawie poprawy łąkowych gruntów interweniuje Kraj. biuro melioracyjne i kredyt melioracyjny w braku własnego kapitału. Zresztą co do oceny stosunków czysto miejscowych i podania najpilniejszych rad i wskazówek odnoszących się do konkretnych wypadków, to do tego w pierwszym rzędzie powołanem byłoby Towarzystwo rolnicze, względnie oddział Towarzystwa gospodarczego.

Doprowadziwszy łąki do tego stanu przez lepsze pielęgnowanie, że pierwsze sianokosy o jakie 16 dni przyspieszyć się dadzą, chočbyśmy na ilość nawet mniej cokolwiek zebrali siana, niż przy późniejszych zbiorach, to siano to jakością i wartością swoją nas wynagrodzi, a potem możemy liczyć na obfitszy zbiór (następnych sianokosów) potrawu, także pod względem ilościowym, tak, że całoroczny zbiór siana z łąki jeżeli nie będzie wogóle większy, to z pewnością nie mniejszy, ale zato p e w n i e j s z y i j a k o ś c i o w o l e p s z y.

Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!

Obrady rolników.

Rzeszów, 18 czerwca 1909.

Walne zebranie członków Towarzystwa rolniczego okręgowego rzeszowskiego odbyło się w dniu 4 bm. w szkole rolniczej w Miłocinie w obecności przeszło 80 członków.

Po zagajeniu zebrania przez Prezesa Towarzystwa i odczytaniu protokółu z ostatniego Zebrania, który po krótkiej dyskusyi przyjęto do wiadomości, zabrał głos Dyrektor szkoły w Miłocinie p. Kawecki i dziękując Prezesowi za zwołanie Walnego Zebrania do Miłocina, zaznaczył, że zwiększy to jeszcze tak potrzebną łączność szkoły rolniczej z okolicznymi rolnikami.

Po ukończeniu tego przemówienia uczestnicy Zebrania rozdzielili się na dwie grupy, z których jedna pod przewodnictwem Dyrektora p. Kaweckiego, druga zaś z prof. p. Stempkiem na czele udały się na zwiedzanie obory, chlewni, i oglądanie pól. Zwiedzanie to trwało przeszło dwie godziny, gdyż oprowadzający chętnie i wyczerpująco udzielali wyjaśnień i wskazówek, o które byli interpelowani przez zaciekawionych słuchaczy.

Z porządku dziennego nastąpił o godz. 7 wieczorem odczyt prof. Stempka o zielonych nawozach wywołując ożywioną dyskusyę, w której zabierali głos Prezes Towarzystwa p. Gumiński, oraz pp. Kocząb, poseł Szajer, Dyr. Kawecki, Tomaka, Smagała, Tęczar i inni.

Następnie po ukończeniu dyskusyi nad referatem p. prof. Stempka, zabrał głos poseł Szajer wykazując przemówieniu swoim ewentualną klęskę dla rolników wrazie otwarcia granic dla bydła i trzody w Rumunii oraz kładąc nacisk na doniosłe znaczenie dla hodowców rozwoju handlu trzodą i bydłem z ominięciem pośrednictwa.

Wobec wyczerpania porządku dziennego i spóźnionej pory, Prezes dziękując obecnym za przybycie, posiedzenie o 9 godz. wieczór zamknął.

Ś. p. Kazimierz Badeni.



Pogrzeb w Busku. (Patrz „Nasze ryciny“).

Gorzelnie i młyny w kraju.

„Podręcznik statystyki Galicyi“ podaje szczegóły, odnoszące się do gorzelnictwa i młynarstwa na podstawie wykazów z końca r. 1906. Było wówczas w całym kraju 806 gorzelń, a 1861 młynów.

Co do gorzelń, to najwięcej ich było we wschodnio-galicyjskich powiatach: rawskim (33), buczackim (30), tarnopolskim, trembowelskim i podhajeckim (po 27), zaleszczyckim (26) i borszczowskim (25). W zachodnich powiatach Galicyi najwięcej gorzelń wykazują powiaty brzeski i tarnobrzeski (po 16).

We wschodniej Galicyi wcale niema gorzelń 8 powiatów, mianowicie: Turka, Bohorodczany, Peczeniżyn, Kosów, Stary Sambor, Drohobycz, Lwów (miasto) i Zborów; w zachodniej Galicyi jest powiatów takich 4, mianowicie: Kraków (miasto) Myślenice, Łańcut, Grybów.

Co do młynów, to liczba sztucznych jest niestosunkowo mała w porównaniu z liczbą ogólną, gdyż w całej Galicyi mamy ich zaledwie 206 na 1861. Najwięcej młynów sztucznych znajduje się w pow. krakowskim (11); w pow. złoczowskim jest ich 9, w kołomyjskim 8. Po 6 młynów sztucznych naliczono w powiatach jarosławskim, lwowskim i brodzkim; po 7 w nowosądeckim, stryjskim, przemyskim, bobreckim. Żadnego młynu sztucznego niema w 10 powiatach; wadowickim, limanowskim, krośnieńskim, liskim, turczańskim, nadwórniańskim, brzozowskim, drohobyckim, tłumackim, zborowskim.

Najpopularniejszą formą młynarstwa w Galicyi jest dotąd młyn wodny — tego rodzaju bowiem młynów posiadał kraj nasz z końcem r. 1902 ogółem 1550 — i jedynie w powiatach stołecznych (Lwów, Kraków), jakoteż w powiecie jasielskim nie było ani jednego młyna wodnego.

Najwięcej — 80 — przypada na powiaty turczański i borszczowski. Młynów 78 toczyło swe koła w pow. buczackim, 74 w zaleszczyckim. Z kolei najwięcej młynów wodnych wykazano w pow. horodeńskim (68), czortkowskim (50), brodzkim (49), rohatyńskim (44), tarnopolskim (41). W 11 powiatach istnieje ponad 30 młynów, w 12 ponad 20, w 13 ponad 10. Wodnych młynów z tartakiem mamy wedle cytowanego wykazu 92. Pod tym względem stanowczą przewagę uzyskały powiaty zachodnie, gdzie przeróbka materyałów drzewnych z większą z większą, niż na Wschodzie galicyjskim odbywa się intenzywnością. Najwięcej tartaków pracuje w nowotarszczyźnie (8), jakoteż w powiatach brzozowskim, dobromilskim i starosądeckim (po 7). W przeważnej liczbie powiatów, bo w 49, w cale niema tartaków.

Młynów parowych posiadała Galicya w r. 1906 ogółem 48, rozłożonych na 28 powiatów. Największą ich liczbą pochlubić się może powiat brodzki (7) i sokalski (6). Młynów pędzonych benzyną lub naftą wykazuje sprawozdanie 47 w 26 powiatach. Najwięcej przypada na powiaty: zbaraski 7, następnie zaś kamionecki 4. Po 3 takie młyny miały powiaty grodecki i przemyślański. Dwa młyny elektryczne pracowały w powiecie tłumackim i tarnopolskim. Gazowych młynów było 49 w 23 powiatach (wszystkie we wschodniej Galicyi). Najwięcej znajdujemy w pow. tarnopolskim, 8.

Siła koni poruszała tak samo 49 młynów w 32 powiatach, przyczem najwięcej było ich w tarnopolskim (5).

Nad dawnymi wiatrakami zawisła stanowczo zagłada. Ocalało ich w całej Galicyi nie więcej nad 24, rozmieszonych w 17 powiatach. Najwięcej, bo 4 znajdowało się w sokalskim.

Święcenie pól w Polsce.

(W niektórych okolicach Polski jest zwyczaj, że wiosną ludność obchodzi w procesyi granice wsi, przyczem ksiądz święci pola i odmawia modlitwy. Piękny opis tego obrzędu podajemy poniżej z powieści Władysława Rejmonta *Chłopi.)*

A kiej słońce odtoczyło się na parę chłopa z południa, jęli się ludzie zbierać przed kościołem, wygrzewali się pod murami, przegwarzając z cicha jako ci ptakowie świergocący w klonach i lipach, co wyniosłym kręgiem jaże ku dachom kościoła sięgały gałęziami, ledwie przytrząśniętemi zielenią. Słońce przypiekało niezgorzej, jak to zwyczajnie bywa po rannym deszczu. Kobiety zestrojone świątecznie postawały kupami, a poniektóre wyglądały tęskliwie za mur, na topolową, zaś ślepy dziad siedział wraz z pieskiem we wrótniach cmentarza i pobożne pieśnie jąkliwie wyciągał, uszami strzygł na wsze strony i potrząsął miseczką do wchodzących.

Wyszedł rychło i Dobrodziej w komżę ubrany i stułę, z gołą głową, że mu jaże łysica błyskała w słońcu.

Pietrek Borynów krzyż ujął, bo Jambroż nie uradziłby lecieć tyle drogi, zaś wójt, sołtys i któraś z tęższych dziewuch wynieśli chorągwie, co się jęły zaraz rozwijać na wietrze, trzepać i błyskać kolorami. Michał organistów poniósł wodę święconą i kropidło. Jambroży rozdał brackim świece, a organista z książką w ręku stanął wpodle Dobrodzieja, któren dał znak, i ruszyli w cichości przez wieś okwieconą, nad stawem, jaże we wodzie cichej odbijała się cała procesya.

Sporo jeszcze kobiet i dzieci przyłączyło się po drodze, zaś na ostatku młynarz z kowalem pobok księdza się dociskali.

A na samym końcu, za wszystkiemi, wlekła się Agata, często pokaszlując i ślepy dziad kolebał się na kulach.

Dopiero za młynem zastawionym, bo i umączony młynarczyk, przystał do kompanii, zapalili świece, ksiądz nadział czarną, rogatą czapeczkę, przeżegnał się i zaintonował: „Kto się w opiekę..."

Zawtórowali z całego serca, jak kto umiał — i ruszyli wzdłuż rzeki, łąkami, kaj pełno było jeszcze kałuż, a miejscami tak grząsko, że po kostki zapadali. Osłaniając światło rękami, rozwłóczyli się po wąskiej drożynie, kiej różaniec uwity z czerwonych, pasiastych wełniaków.

Rzeka migotała w słońcu i wiła się pokrętnie wskroś łąk zielonych, nabitych kajś niekaj kępami żółtych i białych kwiatków.

Chorągwie chwiały się nad głowami, niby te ptaki wielgachne żółto-czerwonemi skrzydłami, krzyż kołysał się na przedzie a głosy rozśpiewane roznosiły się zwolna w cichem, przejrzystem powietrzu, spadając na trawy, na kępy łozin jasno zielonych, na cierniowe krze, całe w białościach kwiatów, kieby w tych gzłach przenajświętszych.

Ksiądz szedł z asystą tuż za krzyżem i śpiewał wraz z drugiemi.

Dochodzili właśnie pierwszego kopca, któren był pokryty krzami rozkwitłych tarnin, że wynosił się kiej biała kopa, nastroszona kwiatami rozbrzęczonemi pszczelnym rojem.

Otoczyli go kręgiem świateł rozchwianych, krzyż się wzniósł zatknięty w krzach, chorągwie się rozwinęły nisko pochylone i ludzie przyklękli kołem, jakby przed ołtarzem, na którym w kwiatach i pszczelnym brzęku, zwiesny objawił się majestat święty!...

Wraz też ksiądz odczytywał modlitwę od gradu i kropił wodą święconą wszystkie cztery strony świata: i drzewiny i ziemię i wody i te głowy, chylące się pokornie, cały ten świat rozdygotany cichą radością rostu i mocy i szczęścia, wszystko, co dolę swoją poczynało i co martwe jest.

Naród zaszumiał nową pieśnią i podnosił się raźniej i weselej.

Ruszyli dalej, biorąc się odrazu na lewo, w poprzek łąk pod łagodne wzgórza. Dzieci jeno dłużej się zatrzymały, że to Gulbasiaki z Witkiem, wedle starego obyczaju, sprawiały na kopcu poniektórym chłopakom tęgą łaźnię, że podniósł się taki wrzask, jakoby ksiądz im zdala wygrażał.

Podnosili się zwolna na wyniosłość, obchodząc lipeckie pola od północy, wzdłuż młynarzowych ról, szumiących żytem.

Rodzina Papieża.



Siostra Piusa X. w swej izdebce. (Patrz „Nasze ryciny").

Ksiądz szedł za krzyżem, za nim cisnęły się kupkami dziewczyny i co młodsze kobiety, zaś w końcu, w pojedynkę albo t po parze w rządku, wlekły się staruchy z Agatą, kusztykującą daleko za wszystkiemi. Dzieci jeno plątały się na bokach, chroniąc się księżych oczu, by śmielej baraszkować.

Aż wynieśli się na równinę, kaj i cichość stanęła większa, wiater ustał zupełnie, chorągwie zwisły, a naród się rozwlókł na staje, że jako te kwiaty widniały kobiety wśród zieleni, zaś promyki świec drżały skrami, niby złotawe motyle.

Dosięgli drugiego kopca węgłowego. Wielki był kiej usypisko; powiadali, że pod nim leżą pobite na wojnie. Krzyż stał na nim niski a struchłały całkiem, przystrojony w zeszłoroczne wianuszki, a obraziki, ubrane firaneczkami, zaś z boku tuliła się wypróchniała, rosochata wierzba, okrywając jego rany młodymi pędami. Strasznie tu było jakoś i pusto, że nawet wróble nie gnieździły się w dziuplach, a chociaż naokół leżały rodzajne ziemie, kopieo był prawie nagi, odarte boki żółciły się piachami, że jeno rozchodniki, kiej te liszaje, czepiały się niegdzie i sterczały suche badyle dziewanny i szalejów łońskich.

Od moru odprawili nabożeństwo i przyśpieszając kroków, wzięli się jeszcze bardziej na lewo, naskróś do topolowej drogi, mierząc pod sam las, jak wiodła wąska i wyjeżdżona mocno dróżka.

Organista zaintonował litanię, ale ciągnęli ją ospale, że śpiewał ino kto niekto, w pojedyńkę, bo kobiety rajcowały z cicha, rzucając jeno w potrzebnem miejscu wrzaskliwie: „Módl się za nami“ — zaś dzieciska wyparły się na wyprzódki i baraszkowały swawolnie.

Parli się tak wśród pól zielonych, długim i rozśpiewanym zagonem, że ludzie, pracujący na polach, a nawet i na dalszych, podnosili się od roboty, czapy zdejmując, to przyklękając na zagonach, gdzieś zaś bydło zaryczało, podnosząc ciężkie, rogate łby, a kajś znowu spłoszony źrebak odbiegł maci, w cały świat gnając.

Ruszyli do ostatniego kopca, drogą wzdłuż lasu. niskiemi zaroślami jałowców i sośnianej młodzi.

Ksiądz zaśpiewał: „Serdeczna matko“, a wszyscy, jak jeden człowiek zawtórowali wielkim głosem, aż bór zajęczał i echami oddawał, wesele bowiem przepełniało duszę, taką moc dając piersiom, że śpiew zrywał się kiej burza wiośniana i chlustał nad bory słupem rozognionych uniesień.

A że sporo narodu przybyło, to już zapchali całą drogę, szli także i borem między drzewami, szli i nad polami, że całe podlesie zaroiło się ludźmi a hukało pieśnią niebosiężną.

Bór pochylił się nad drogą i na pola zdał się patrzeć, wygrzewając w zachodzie czuby wielgachne, a stojał tak cichuśko, iż kucie dzięciołów trzaskało przenikliwie, kukułka gdziesik kukała zawzięcie, a z pól dochodziły ptasie świergotania.

Ostatni kopiec stojał na rozdrożu, skąd jedna z dróg skręcała prosto ku młynowi.

Słońce już zachodziło i zimny wiater powiał z nizin, ksiądz przyśpieszał nabożeństwo, że to i Walek czekał na niego z bryczką.

Śpiewali ta jeszcze coś niecoś, ale już wszystko szło na rzadki pytel, bo utrudzeni byli, zaś chłopy rozpytywały z cicha o folwark spalony we święta, którego rumowiska okopcone sterczały niedaleko.

Poniechali jednak rozważań, bo skończyło się nabożeństwo i ksiądz wsiadał na bryczkę wraz z organistami.

Naród się rozbił na kupy i zwolna pociągnął do wsi, rozwlekli się po drodze, to miedzami szli gęsiego, jak ta komu bliżej było do chałupy.

Słońce już zaszło i mruczało nad ziemiami, na zielonkawem zaś niebie rozżarzały się zorze ogniste. Z łąk za młynem ruszały się białe opary, rozwłócząc kieby przędzę na wszystkie niziny. — W cichości, jaką się przyodziewał świat, jeno bociek klekotał gdziesik rozgłośnie.

Z praktyki hodowlanej.

Podskubywanie gęsi.

Podskubywanie gęsi, którego inaczej nazwać nie można, jak barbarzyństwem, ma jednak wśród poważnych nawet hodowców swych zwolenników, uważających ten zabieg za pożyteczny. Zwolennicy podskubywania gęsi twierdzą, że gęsi żywe powinno się podskubywać, i że czynność ta dokonana wprawną ręką, nie sprawia ptakowi cierpienia. — Zalecają zatem kilkakrotne podskubywanie gęsi z uwagi, iż pierze z żywych sztuk uzyskane jest czyściejsze, elastyczniejsze i dobrze się przechowuje, oraz i z tego względu, iż w czasie pierzenia się gęsi, gdy pióra już są dojrzałe, marnuje się bezskurecznie wiele tego cennego produktu.

Niektórzy zwolennicy podskubywania żywych gęsi zwracają jednak uwagę, że nie tylko w interesie zwierząt, ale i własnym należy pamiętać o tem, że każde podskubywanie żywych sztuk, dzieje się kosztem rozwoju niezupełnie jeszcze dorosłych ptaków — jakoteż, że sztuki młode doznają wskutek tego upośledzenia w dalszym rozwoju, a w końcu, że podskubywanie wpływa szkodliwie to na nośność i opas młodych i starszych gęsi.

Jeżeli jednakowoż w lecie lub przed pierzeniem, pióra są już zupełnie „dojrzałe“ (nie zawierają bowiem krwi) i łatwo dają się usuwać, wówczas można, zdaniem ich, żywe gęsi skubać, nie narażając tychże na żadne męki, o ile czynności tej dokonywa osoba wprawna. W czasie słotnym, oraz w czasie od października do kwietnia, nie można podskubywać gęsi.

Ażeby zapobiedz wychudnięciu sztuk podskubywanych, oraz przyspieszyć porost nowych piór, trzeba bezwarunkowo żywić je obficie, a zwłaszcza dawać dużo owsa. Takie są mniej więcej ogólne zapatrywania zwolenników metody podskubywania żywych gęsi.

Przeciwnicy ich nazywają ten zabieg wprost barbarzyńskiem dręczeniem zwierząt i wzywają hodowców do całkowitego zaniechania podskubywania żywych gęsi, jeżeli już nie z uwagi na męki i cierpienia odnośnych zwierząt, to chociażby ze względu na własną kieszeń.

Na poparcie tej drugiej okoliczności przytaczają np., iż przy trzykrotnem podskubywaniu gęsi w jednym roku, uzyskuje się 60—70 gramów pierza, przedstawiającego wartość małą, która nie stoi w żadnym stosunku do wartości karmy, jaka musi być użyta dla wyprodukowania piór. 15 gra-

mów wydartego pierza równa się utracie 2 i pół funta mięsa i tłuszczu. Jeżeli ponadto skubanie dokona się w czasie słotnym i zimnym, to nierzadko powoduje ono i śmierć zwierzęcia, którą poszkodowani przypisują oczywiście rozmaitym innym przyczynom.

KRONIKA.

Nasze ryciny. Donosiliśmy już o śmierci znakomitego męża stanu ś. p. Kazimierza Badeniego z Buska. Pogrzeb jego zgromadził najwybitniejsze osobistości z kraju i z całej monarchii; politycy i posłowie przybyli, aby oddać ostatnią posługę byłemu kierownikowi losów Austryi. Jeden moment z pogrzebu przedstawia nasza rycina.

Rodzina Ojca św. jest, jak wiadomo, ubogą. Ojciec św. pochodzi z miasteczka Rise, gdzie mieszkają dalej siostry jego w ubogim domku, prowadząc życie jak najskromniejsze. Obrazek nasz przedstawia, jak jedna z nich gotuje sobie obiad. Pius X. również zachował dawny tryb życia i mimo najwyższego w świecie chrześcijańskim dostojeństwa, prowadzi życie prawie ubogie.

Fabrykantka aniołków. Z Rzeszowa piszą: Cztery miesiące trzymała na wychowaniu dziecko cudze Katarzyna Rącza, żona Higiana Rączego, zarobnika z Przybyszówki, zamieszkała w Rzeszowie przy ul. Sandomierskiej l. 30. Były to 4 miesiące niedoli biedactwa, aż dnia 17 bm. rano zmarło, a lekarz miejski, radca dr. Zagórski skonstatował śmierć, pochodzącą z e z w y k ł e g o w y g ł o d z e n i a. Zwłoki odstawiono do kostnicy miejskiej. Prokuratoryę zawiadomiono, tylko nie doniesiono o niczem matce dziecka Zofii Szocha, służącej, z Lipicy pochodzącej, która przebywa w Prusach za zarobkiem.

Chrabąszcze majowe jako karma drobiu. Jeden z rolników niemieckich, widząc jak chciwie zjada drób żywe chrabąszczcze, postanowił zrobić z nich karmę na zapas zimowy. Zebrano 4100 litrów chrabąszczy, sparzono je w workach wrzącą wodą, ususzono następnie na słońcu, a potem w piecu piekarskim, wreszcie zmielono na śrótniku; z wyżej wymienionej ilości otrzymano 400 kg. śróty. Łączne koszta zbiórki, suszenia i śrótowania wyniosły 191·78 K, czyli 1 kg. śróty „chrabąszczowej“ kosztował 48 hal. Warunkiem dobrego przyrządzenie jest dobre wysuszenie, jednak nie przysuszenie i przechowanie w przewiewnem miejscu. Jest to karma o wcale wysokiej wartości odżywczej.

Powiat bez wódki. Szczęśliwym tym powiatem jest powiat opoczyński w Królestwie Polskim. Dzięki wpływowi duchowieństwa użycie wódki tak się zmniejszyło, iż niektóre wioski latami całemi jej nie używają. Doszło tom do tego, że wesela wiejskie odbywają się bez wódki. W wielu wsiach przyjął się zwyczaj, że wyprawiający wesela składają kaucyę kilkunastorublową dla zagwarantowania, że na weselu nie będzię wódki. Od czasu zaniechania pijaństwa powiększyła się w tych okolicach ofiarność ludu na szkoły, kościoły i t. d. To też obecnie w Opoczyńskiem jest stosunkowo więcej szkół, niż w powiatach: warszawskim, grójeckim, mińsko-mazowieckim i radzymińskim, mimo że ludność tych powiatów ma więcej ziemi i jest o wiele zamożniejsza.

Indyjska metoda tuczenia drobiu. Hindusi nieco odmienną mają od europejskiej metodę tuczenia drobiu. Każdy ptak przeznaczony do tuczenia ma oddzielną klatkę pomieszczoną w prawie zupełnie pozbawionej światła ubikacyi, dobrze przewietrzanej, tak nawet, że panuje tam raczej chłód, nie gorąco. Karmi się go ryżem gotowanym na sypko koniecznie, raz tylko na dzień w ilości około 57 gram. (wagi przed gotowaniem). W pierwszych trzech dniach dostaje poza tem łyżeczkę do kawy cukru lub półtorej łyżeczki melasy. Zauważono przytem, ze tuczenie odbywa się z lepszym skutkiem, gdy drób cukrem się karmi, który z początku działa rozwalniająco a następnie sam tuczy. Wody do picia nie daje się wcale ani też węgla lub żwiru. W trzech tygodniach tuczenie się kończy. O wiele lepiej gotować ryż w maślance, niż w wodzie. Niektórzy z hodowców obawiają się, by od ryżu kurczęta nie ślepły. Czysty jednak i świeży ryż z pewnością nic nie zaszkodzi.

Kilka dat o człowieku. Każde ciało ludzkie posiada 2,000,000 maleńkich otworków w skórze, lepiej dostrzedz można dopiero pod mikroskopem, a którerni to wychodzi pot. Pot zawiera wszelkie trucizny, jakie z sobą wyprowadza z ciała. Układ kostny człowieka składa się z przeszło 200 oddzielnych kości. Krew, która przepływa przez serce każdego z nas w jednej minucie, jest objętością wszystkiej krwi, jaka się w danym osobniku mieści. Objętość płuc człowieka wynosi 20 cali kubicznych czyli sześciennych, oddycha zaś 18 razy na minutę. a w godzinie zużywa 3.000 stóp powidtrza. Serce zdrowego człowieka bije na dobę (24 godzin) 100.000 razy. Naczyń krwionośnych, nerwów różnorodnych i muskułów znajduje się w ciele ludzkiem po przeszło 500 każdego. Biorąc przeciętną liczbę, każdy człowiek zużywa dziennie 6 i pół funta żywności wogóle — rocznie uczyni to 1 tonę czyli 1000 kilo, a jeśli weźmiemy za liczbę przeciętną 45 lat dla każdego to znaczy, że na każdego człowieka w życiu przypadnie po 45 ton. Jeśli zatem człowiek nie pracuje na te 45 ton żywności przez przeciąg lat swoich, doprawdy odchodzi on z długiem ogromnej liczby dla społeczeństwa. Każdy z nas ma obowiązki względem społeczeństwa, które powinien w życiu spłacić.

Kolej z Londynu do Paryża. Angielski minister handlu zatwierdził projekt angielskich inżynierów, dotyczący połączenia kolejowego w Londynu z Paryżem. Pociągi kolejowe z Londynu wjeżdżać będą w porcie Dower na pokłady potężnych statków i transportowane będą przez kanał La Manche na brzeg francuski. W Calais pociągi dostaną się na szyny kolejowe i pojadą do Paryża. Droga będzie najmniej o półtorej godziny krótsza, niż obecnie. W pięciu godzinach będzie można zajechać z Paryża do Londynu lub odwrotnie.

BLIZNA.

1

Izaak Whitney, brat nieboszczyka Eliasza Whitneya, doktora Teologii i rektora seminaryum predykantów w St. Georgen, był namiętnym palaczem opium. O ile mi wiadomo, popadł w ten nałóg przez naiwną lekkomyślność, będąc jeszcze w szkole. Czytał wówczas książkę de Quinceya opisującą sny i marzenia palacza opium, więc napoił sobie tytoń tynkturą opium, ady dojść do tych samych rezultatów. Przy tem stało się z nim to samo, co już z tylu

innymi: dowiedział się, że o wiele łatwiej przyzwyczaić się do czegoś, niż potem przyzwyczajenia zaniechać. W ten sposób całe lata był niewolnikiem tej trucizny, a dla rodziny i przyjaciół przedmiotem wstrętu lub litości.

Mam go jeszcze przed oczyma, jak siedzi w fotelu, z twarzą żółtą i nabrzmiałą, z obwisłemi powiekami i źrenicą zmniejszoną tak, że wyglądała jak główka u szpilki. Ruina człowieka!

Było to w czerwcu r. 1889. Pewnego wieczora, mniej więcej wczasie kiedy człowiek zaczyna ziewać i patrzeć na zegarek, zadzwoniono do drzwi mego domu. Podskoczyłem w górę, a moja żona opuściła z niezadowoloną miną robótkę.

— Pewnie wołają do chorego — rzekła. — Będziesz musiał jeszcze wyjść.

Westchnąłem, bo niedawno wróciłem do domu po całodziennej pracy.

Drzwi się otwarły, usłyszeliśmy kilka słów rzuconych pospiesznie, a potem szybkie kroki po linoleum, zakrywającem podłogę. Drzwi do pokoju otworzył ktoś gwałtownie i weszła jakaś nieznajoma, ciemno ubrana, zawoalowana dama.

— Niech pan wybaczy, że o tej porze...

Nagle straciła, jak się zdaje, wszelkie panowanie nad sobą, gdyż rzuciła się na szyję mej żonie na szyję, wybuchając płaczem:

— W strasznem, w strasznem położeniu jestem —krzyknęła — Potrzebuję pomocy!...

— Co? — Zawołała moja żona — Czyżbyś to była ty, Kathie Whitney?

I odsłoniła przybyłej woalkę.

— Aleś mnie przestraszyła, Kathie! Gdyś weszła, nie miałam wyobrażenia, że to ty.

— Nie miałam innego sposobu, jak schronić się do ciebie.

Była to stara historya, że wszyscy, potrzebucy pomocy, przychodzili jak w dym do mojej żony.

— Jak to dobrze, żeś przyszła, napij się wody z winem i siadaj spokojnie. Potem opowiedz nam wszystko. A może wolisz, abym męża posłała spać?

— Nie, nie. Trzeba mi również rady i pomocy doktora. Idzie o mego męża. Od dwóch dni nie wrócił do domu. Boję się strasznie o niego.

Nie po raz pierwszy mówiła o przykrościach, na jakie narażał ją mąż. Ze mną rozmawiała o tem jako z lekarzem, zaś z moją żoną jako ze starą przyjaciółką i powiernicą jeszcze ze szkolnych czasów. Uspokoiliśmy ją i pocieszali, jak się tylko dało. Zapytałem teraz, czy wie, gdzie się mąż obraca i czy możemy jej dopomódz w sprowadzeniu go do domu z powrotem.

Jak się zdawało. Kathie przekonała się, że ostatnimi czasy, gdy mąż jej ulegał nałogowi palenia opium, udawał się do nory palaczy, leżącej na krańcu wschodniej dzielnicy miasta. Zwykle orgie te ograniczały się do jednego dnia; wieczorem złamany na duszy i ciele, chwiejnym krokiem wracał do domu. Ale tym razem już czterdzieści ośm godzin znajdował się w fatalnych uściskach namiętności. Nie ulegało kwestyi, że w tej chwili leżał gdzieś między wyrzutkami społeczeństwa, pogrążony w śnie narkotycznym, albo też paląc truciznę. Kathie sama była przekonana, że zastanie go tam, w norze „Pod dukatem“, na ulicy Swandam. Ale cóż tam mogła same dokonać? Jak mogła udać się do takiej spelunki i wydobyć męża z pośród gawiedzi, jaka się tam znajdowała? Młoda kobieta, trwożliwa, nie mogła się odważyć na krok podobny.

Tak się rzecz miała. W istocie był tylko jeden stopień wyjścia ze sytuacyi. Powinienem był towarzyszyć jej w tej podróży. A możeby lepiej było, abym się sam tam udał? Byłem lekarzem domowym jej męża i w tym charakterze uzyskałem na niego pewien wpływ. Mogłem też działać o wiele swobodniej, będąc sam. Przyrzekłem nieszczęśliwej, że odeślę jej męża do domu w przeciągu dwóch godzin, jeżeli naturalnie nie znajdę go tam, gdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa przebywał. W dziesięć minut potem byłem już daleko od ciepłego pokoju i wygodnego fotelu, wyjeżdżając z domu w sprawie, która od samego początku wydawała mi się nie tak prostą, jak na pierwszy rzut oka by można sądzić, a jak się w istocie okazało, prostą być nie miała.

Pierwsza część mej sprawy udała się bez żadnych przeszkód. Ulica Swandam jest to szkaradny zaułek, ukryty za wielkimi domami, w których się mieszczą składy, idące od północnego brzegu Tamizy do London-Bridge. Strome schody, położone między budą tandeciarza a jakimś szynkiem, prowadziły do dziury pod parterem; była to owa nora „Pod dukatem“. Kazałem woźnicy czekać i zeszedłem po schodach wydeptanych w środku od ciągłego stąpania pijanych nóg. Nad drzwiami ćmiła się lampką olejna. Znalazłem klamkę i wszedłem do niskiego pokoju czy piwnicy, przepełnionej brunatnym dymem opium, a umeblowanej, jeżeli to można nazwać umeblowaniem, tak jak miejsca międzypokładowe statków, na których płyną emigranci, drewnianymi tapczanami, sięgającymi aż do sufitu.

Trudno było rozpoznać w dymie, kto jest i czy kto jest w tej dziurze? Dopiero po chwili widziało się, że na tapczanach leżą jakieś postacie w fantastycznych pozycyach, skurczone, z kolanami wysuniętemi do góry, z głową odrzuconą w tył i podbródkiem sterczącym w górę. Ciemne przygasłe oczy zwracały się na przechodnia. W ponurym cieniu zapalały się od czasu do czasu małe iskierki: to bledsze, to jaskrawsze, stosownie do tego, czy trucizna, paląca się w metalowych główkach fajek kończyła się tlić czy zaczynała. Przeważnie ludzie, leżący tam, zachwywali się spokojnie i milczeli. Niektórzy jednak mruczeli coś do siebie, inni zaś rozmawiali ze sobą głosem dziwnie cichym i monotonnym. Zdania wylatywały im z ust nagle i odrazu; potem znów panowało milczenie. Każdy snuł tok swych myśli dalej, nie troszcząc się o to, co mówi sąsiad.

Na drugim końcu tej nory stała mała miseczka z żarzącymi się węglami. Przy niej siedział na trójnogu jakiś chudy, stary mężczyzna. Oparł on brodę na ręku i patrzył bezmyślnie w żar.

Zaledwie wszedłem, przyskoczył do mnie brudny Malajczyk z fajką i opium i chciał mi wskazać puste miejsce na tapczanie.

— Dziękuję. Nie mam zamiaru tutaj pozostawać — rzekłem. — Ale jest tutaj mój znajomy; Izaak Whitney. Chciałbym z nim mówić.

W dymie coś się poruszyło i usłyszałem krzyk. Spojrzałem tą stronę i zobaczyłem Whitneya, który siedział na tapczanie, blady, ze zmierzwionym włosem i patrzył się na mnie błędnemi oczyma,

(Ciąg dalszy nastąpi).

Komunikat Biura handlow.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 19 lipca 1909 targ na bydło; 20 „ „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	3043	82—88	78—80	70—76
Buhaje	853	70—78	—	64—68
Krowy	639	70—76	—	56—66
Býdło z paszy .	—	—	—	—
Bydło ost. sorty	1625	32—50	—	—
Jałownik	—	—	—	—
Cielęta bite . . .	2850	100—134	—	70—99
Świnie węgier. .	14210	124—128	108 -120	96—100
„ galic. I.		116—124	—	—
„ galic. II.		—	86—112	—
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	90—104

Uwagi: Spęd bydła o 914 sztuk większy. — Ceny wołów i krów zeszłotygodniowe, buhai zaś i bydła ostatniej sorty o 2—3 kor. niższe. Ceny cieląt spadły.

Świń tłustych o 170 sztuk więcej, ceny od 1—3 kor. niższe — młodych zaś o 400 sztuk mniej — ceny zeszłotygodniowe.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 16 lipca 1909 targ duży; 20 „ „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	16/7	144	50—79	50—79	—
	20/7	127	48—70	48—70	—
Buhaje	16/7	79	58—64	58—64	—
	20/7	23	60—220	60—220	za sztukę
Krowy	16/7	126	50—60	50—60	—
	20/7	42	110—220	110—220	za sztukę
Jałownik	16/7	93	44	44	—
	20/7	8	66—70	66—70	za sztukę
Cielęta	16/7	376	30—68	30—68	„
	20/7	246	22—50	22—50	„
Owce	16/7	4	20—22	20—22	„
	20/7	1	—	—	—
Świnie żywe. . .	16/7	294	110—132	110—132	—
	20/7	316	—	—	—
„ bite . . .	16/7	—	144—175	144—175	—
	20/7	—	150—168	150—168	—

Uwagi do targu dnia 16 lipca 1909 r.: Spęd bydła mniejszy niż w poprzednim tygodniu. — Za woły i buhaje płacono od 1—2 kor. niżej niż w poprzednim tygodniu — krowy i jałówki sprzedawano na sztuki.

Uwagi do targu dn. 20 lipca 1909 r.: Spęd znacznie liczniejszy niż zwykle — sprzedaż bydła na sztuki — świń na bitą wagę — ceny nieznacznie się obniżyły.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 20 lipca (wtorek) 1909).

Nadchodzące obecnie z kraju sprawozdania nie rokują najlepszych widoków na nowe zbiory. O ile zbiór żyta zapowiada się dość dobrze, to zbiór pszenicy jedynie we wschodniej i częściowo w środkowej Galicyi wypadnie prawdopodobnie lepiej niż średnio, natomiast w Galicyi zachodniej pszenica zapowiada się licho. Przytem żniwa skutkiem słoty uległy w całym kraju opóźnieniu. Pod wpływem tych wiadomości targ nasz nie wykazuje ani znaczniejszych obrotów dla braku chęci kupna, ani też znaczniejszych różnic w dotychczasowych notowaniach.

Sprzedawano: pszenicę białą od 14·50—15·25 kor., czerwoną od 00·00—00·00 kor., uszkodzoną 00·00 do 00·00 koron, żyto 10·50—11·20 kor., jęczmień 8·50 do 9·00, owies do siewu 00·00 do 00·00 kor., owies na paszę 10·80 do 11·40 kor., kukurudzę starą 00·00 do 00·00 koron, nową 9·50—9·80 koron, kukurudzę Cinquantino 10·60—10·70 kor., groch zwyczajny 13·30 do 14·30 kor., groch Victoria 14·50—17·00, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 00·00—00·00 kor., bobik 0·00—00·00 kor., rzepak 14·50—15·00 kor., otręby pszenne 6·50—6·70, otręby żytnie 6·60—6·75.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 20-go lipca b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 133, cieląt 268, owiec i kóz 3, nierogacizny 159. Razem 563 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 54·00 — 57·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00 — 00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 148·00—164·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 180·00—360·00 k., krowy 75·00—120·00 kor., buhajki i jałówki 65·00—110·00 kor., cielęta 17·00—40·00 kor., owce i kozy 00·00—16·00 kor., buhaje 45·00—218·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 335, na konsumcyę innych gmin kraju 189, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 39,—.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.